OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW

ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

Nr. 11 WARSZAWA, LISTOPAD 1934 ROK II



TREŚĆ:



ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI



Marszałek Piłsudski przyjmuje defiladę w dniu 11 listopada r. b.

Już tak się złożyło w Polsce, że wkrótce po Dniu Zadusznym — święcie poległych za Ojczyznę, przypada rocznica wyzwolenia naszego z pod obcego jarzma.

Oddawszy hołd Tym bojownikom, którym nie było danem cieszyć się Polską Niepodległą, święcimy rokrocznie z myślą o Nich w dniu 11 listopada wielki Dzień Niepodległości, długo i ciężko wywalczanej i wreszcie zdobytej.

To też z radością wylegają w dniu tym wielotysięczne tłumy na ulice miast i wsi, jak Polska długa i szeroka, by dać wyraz swym uczuciom wdzięczności dla Twórcy Niepodległości i dla tych, co pod jego przewodem o niepodległość walczyli.

Ale jak słusznie zaznacza pos. J. Walewski w ostatnim numerze „Narodu i Wojska" — „nie może i nie powinien nasz udział w Radosnej Rocznicy ograniczyć się jedynie do pochodów, manifestacji i akademji. Święto odzyskania Niepodległości jest przedewszystkiem świętem naszego Wodza, Pierwszego Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Marszałka — Józefa Piłsudskiego. W Nim to, jak w przeogromnej, wspaniałej soczewce, koncentruje się to wszystko, co jest najgłębszą i najwspanialszą treścią listopadowych dni 1918 roku...

Marszałek Piłsudski prowadzi od wielu, wielu lat największą wojnę swego żywota: wojnę o wielkość Polaków. O nowy, dzielny, zdyscyplinowany typ żołnierza-obywatela polskiego. Pomóżmy Mu wygrać tę największą z Jego wojen".

To też rocznica 11 listopada stała się świętem Czynu polskiego, wiary we własne siły i moc wiecznystą wielkiego Ducha narodu.

ARTUR GÓRSKI płk.

Pomniki i pomnik

„Z skał wystawione piramidy runą,
A sława imion w niepamięci zaśnie
I pokolenia w mogiłę się schylą.
Lecz sława czynu nigdy nie zagaśnie".

Noc Zaduszna, na dworze wicher i deszcz, nafto=wa lampa na stole pyka, najlepszy czas do rozmy=ślań i wspomnień. A wspomnienia starego emeryta nie mogą być wesołe, a myśli swobodne. Wszystko co było dobre, wszystko co człek robił z zapałem i umiłowaniem, minęło. Dziś ciężkie życie samotni=ka bez kolegów, podkomendnych i przyjaciół; wszyst=ko się zmieniło. Dziś walka codzienna, szara: raty, spłaty, pożyczki, promesy, konwersje i inne kombi=nacje gospodarcze.

×

Byłem na cmentarzu na Mszy za poległych i zmarłych Legjonistów w Lublinie. Legjoniści ni=gdy i w żadnym wypadku nie zapominają kolegów żywych i umarłych, co powinno świecić przykładem dla wszystkich. Na cmentarzu wojskowym jest po=mnik z napisem „Poległym Legjonistom 1=szej, 2=ej i 3=ej Brygady". Więc wszystkie Brygady, które kiedyś różnymi szły drogami, które nie zawsze może były z sobą w zgodzie, dziś połączyły się w jedną całość, co kiedyś historja wyróżni i podkreśli — i znów to powinno świecić przykładem dla innych i dla wszystkich.

×

Dzieje dawno minionych lat, żołnierz=polak w służbie u obcych; obca komisja wcielała go do obce=go oddziału. Czuł się on tam bardzo źle, ale się oswajał, przyzwyczajał i żył, a żyjąc zbliżał się do obcych ludzi, a co gorsza przejmował obcymi spra=wami i nie raz za te obce i wrogie sprawy kładł swój żywot na polu walki. Przeciętny żołnierz, nie polityk, całym jego wytłomaczeniem przed samym sobą była żołnierska tradycja. Chciał pokazać, że Polak nigdy tchórzem nie jest, że pełni swój obowiązek, chociaż=by narzucony, zawsze i bez zarzutu. Przechodziły tygodnie i miesiące, a on nie słyszał mowy polskiej, nie wiedział co się dzieje w kraju, a już zupełnie nie rozumiał tak zwanych orjentacyj. Ciężkie i twarde było życie Polaka w armji obcej.

×

Czas upływał, historja prędko obracała w te cza=sy koło dziejów, coś się tworzyło, coś zmieniało, zbliżały się szybko wydarzenia epokowe, które mia=ły wyrwać z letargu duszę żołnierza=prostaka. Pol=ska szła ku Zmartwychwstaniu. Zorganizowali się ludzie ideowi i wśród maluczkich ponieśli hasło Wolności Ojczyzny, a dla odzyskania wolności — potrzeby tworzenia Polskiej Armji.

Związek Wojskowych Polaków w Rosji otworzył serca żołnierzy polskich i poszli oni na ten zew ojców i dziadów, szli do Bobrujska, Kijowa, Jass, Sorok, Niemirowa, Odessy, Tyflisu, na Kubań, Murman, Syberję, szli z czem kto mógł, aby nie przyjść z go=łymi rękoma, szli z piekła bolszewickiego po przez piekło pożogi, nienawiści, zemsty, szli niepomni na głód, męczeństwo i grożącą zewsząd śmierć, szli nie wybierając Wodzów, nie przesądzając wypadków, nie starając się wyrozumieć przyszłości. Zasługa ich jedna: każdy chciał służyć pod polskim sztandarem, wykonywać polską komendę, służyć dla Polski i w razie potrzeby za Nią oddać życie.

×

Wypadki w różnych formacjach polskich z tych czy innych powodów różnymi poszły kolejami, ale każda formacja stawiała oddzielny pomnik żołnie=rza=tułacza, bo czyż nie warte pamięci są boje Pako=sław, Krechowce, Bobrujsk, Jędlnia, Kaniów, Mur=man, Odessa, Syberja, Stanisławów i inne.

×

Czas mija, wszyscy się starzejemy. Czyż nie wielki już czas, by wszyscy ci, co na terenach b. Rosji wstą=pili do formacyj Polskich lub przyczynili się do ich organizowania i powstania, utworzyli jedną wojskową rodzinę, aby na wielu wojskowych cmentarzach pow=stały wspólne skromne pomniki z napisem „Pole=głym i zmarłym polskim żołnierzom Formacyj Wschodnich".

×

Dużo byłych żołnierzy formacyj polskich na wschodzie tuła się bez pracy, dużo rodzin potrzebu=je pomocy, a dużo dzieci — opieki. Łatwiej będzie, mniejszymi środkami coś zdziałać, jeżeli wszystkie **„czyki"** nabiorą do siebie przekonania i śmiałości.

Przez poległych i zmarłych dla żywych.

×

Poległym i Zmarłym Polskim Żołnierzom Wschodnich Formacyj w dniu Ich święta cześć i chwała!

Jawidz, 1.XI.34.

Ś. p. Medard Downarowicz

16 b. m. zmarł po ciężkiej chorobie ś. p. inż. Medard Downarowicz, jeden z najbardziej zasłużonych działaczy niepodległościowych.

Skazany w 1905 r. przez sądy rosyjskie na 6 lat katorgi, ucieka w 1907 r. z Aleksandrowska na Syberji, by kontynuować walkę o wyzwolenie Polski w szeregach bojowo-spiskowej organizacji, której wraz z Walerym Sławkiem i Aleksandrem Prystorem był organizatorem.

Wierny Żołnierz Komendanta Piłsudskiego bierze udział w walkach I Brygady Legjonów w czasie wojny, a potem w pracy politycznej.

Członek konwentu tajnego P. O. W. w roku 1917, członek rządu lubelskiego w 1918 r., potem Minister Kultury i Sztuki w pierwszym rządzie Moraczewskiego, Żołnierz-Ochotnik w wojnie 1920 roku, powołany zostaje ostatnio na odpowiedzialne stanowisko wiceprezydenta miasta Warszawy.

Wśród różnorodnych prac społeczno-politycznych ś. p. Medard Downarowicz położył ogromne zasługi dokoła organizacji Zw. Rezerwistów, którego wiceprezesem był do ostatnich chwil życia.

Odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami, czterokrotnym Krzyżem Walecznych i wielu innemi odznaczeniami, ś. p. Medard Downarowicz zakończył niezmiernie pracowite pełne poświęceń dla Polski życie, stanowiąc wzór prawego ofiarnego Człowieka i Obywatela.

Komunikaty

ZMIANA ADRESU ZARZĄDU GŁ.

Biuro Zarządu Głównego Zw. Kan. i Żel. zostało przeniesione do nowego lokalu przy ul. Jerozolimskiej Nr. 8 m. 14, tel. 6.40-55 i rozpoczęło normalne urzędowanie. Wszelką korespondencję należy kierować pod powyższym adresem.

Na specjalne podkreślenie zasługuje okoliczność, że ze zmianą lokalu wiąże się nowy etap tak pożądanej przez ogół b. kombatantów ze Wschodu konsolidacji Związków b. formacji Wschodnich.

Mianowicie, w nowym obszernym lokalu mieści się już pod wspólnym z nami dachem, jako równorzędny gospodarz, Zarząd Gł. Zw. b. Uczestników I Korpusu, pierwszy, z którym na wiosnę r. b. zawarliśmy układ scaleniowy.

UCHWAŁY ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Na plenarnem posiedzeniu Zarządu Głównego odbytego w dniu 12 października r. b. pod przewodnictwem prezesa woj. Nakoniecznikowa-Klukowskiego, powzięte zostały m. in. następujące uchwały:

a) Wobec liczebnego i organizacyjnego rozwoju Oddziałom Związku: Warszawskiemu z siedzibą w Warszawie, Lubelskiemu z siedzibą w Lublinie i Kieleckiemu z siedzibą w Radomiu — nadano prawa Okręgów. Sprawę ew. przemianowania Oddziałów w Wilnie i Łodzi na Okręgi przekazano do rozpatrzenia prezydjum Zarządu Głównego.

b) Postanowiono przyjmować członków wspierających tylko w wypadkach wyjątkowych i jedynie za zgodą Zarządu Głównego.

c) Prace nad przysposobieniem wojskowem postanowiono prowadzić na przyszłość jedynie w ramach i pod egidą Zw. Rezerwistów.

d) wzywa się Okręgi i Oddziały Związku do ścisłej współpracy z czynnikami samorządu terytorjalnego, gospodarczego, ze szkołą i organizacjami społecznemi jakoto: L. O. P. P., Czerwony Krzyż, Liga Morska i Kolonjalna, Tow. Przyjaciół Budowy Szkół Powszechnych — i innemi pokrewnemi organizacjami w miastach i na wsi. Współpraca taka nie powinna ograniczać się tylko do poparcia finansowego wspomnianych organizacyj, lecz polegać musi na organizowaniu w porozumieniu z tymiż kursów wieczorowych, odczytów i na prowadzeniu propagandy na rzecz tych organizacyj.

e) Uchwalono zobowiązać w drodze przez Okręgi i Oddziały wszystkich członków do prenumerowania „Głosu Kan. i Żel." jako oficjalnego organu Związkowego.

f) Nadto Zarząd Główny w trosce o jaknajrychlejsze osiągnięcie konsolidacji Formacji Wschodnich uchwalił zwrócić się do Głównego Komitetu scaleniowego z p. gen. Żeligowskim na czele z prośbą o rychłe powołanie instytucji międzyzwiązkowej dla zwołania kongresu i ustalenia form organizacyjnych przyszłego Związku.

Z OKRĘGU STOŁECZNEGO

Sekcja Towarzyska Okręgu Stołecznego zainicjowała perjodyczne zbiórki kolegów na pogawędkę

przy czarnej kawie w sali górnej (błękitnej) lokalu kawiarni „Cafè Club" w Alejach Jerozolimskich 2 róg Nowego Światu we wtorki i soboty od godz. 20-ej.

Żadne opłaty dodatkowe pobierane nie będą.

Świetlica Związkowa czynna będzie we wtorki, czwartki i soboty w godz. 18 — 21.

Z OKRĘGU LUBELSKIEGO

Nowa placówka oświatowa.

Zarząd Okręgu w Lublinie zorganizował dla członków Związku bezpłatne kursy dokształcające w zakresie 7-u klas szkoły powszechnej, na które uczęszcza narazie 10-u członków.

Kursy prowadzone są pod kierownictwem pp. profesorów: Piaseckiego i Koszyka w świetlicy Zw. Legjonistów Polskich w Lublinie.

Łańcuch na fundusz prasowy.

Zarząd Okręgowy Związku K. i Ż. w Lublinie przesyła nam następującą odezwę:

„Zarząd Okręgu w Lublinie, uznając konieczność utrzymania i rozszerzenia organu związkowego, składa na fundusz prasowy Związku zł. 10.—, i wzywa do składek na ten cel wszystkich kolegów: z 29 pułku Strzelców Kaniowskich w Kaliszu, 2 Kaniowskiego pułku inżynieryjnego w Puławach, 14 pułku ułanów Jazłowieckich w Stanisławowie oraz wszystkie Okręgi i Oddziały Związku. Pozatem Zarząd Okręgowy w Lublinie wzywa podległe mu Odziały w Chełmie i Hrubieszowie oraz Delegatury w Puławach, Równem, Tomaszowie i Włodzimierzu Wołyńskim do wzięcia udziału w „łańcuchu" na fundusz prasowy."

V.-Prezes (—) W. Mochnicki.
Sekretarz (—) A. Dutkowski.

Za tą ze wszechmiar godną uznania inicjatywę składamy niniejszym Zarządowi Okręgowemu w Lublinie nasze najszczersze koleżeńskie podziekowanie.

Redakcja.

ODDZIAŁ W ŁODZI

W dniu 21 października r. b. odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału w Łodzi, na które przybyli Sekretarz Generalny kolega kpt. Godniewski z Warszawy i prez. Feder. P. Z. O. O. okręgu Łódzkiego dr. Oksza-Strzelecki.

Przewodniczył kol. L. Godniewski z Zarządu Głównego. Na asesorów wybrani zostali koledzy kpt. Piwakowski Bron. i Grabowski Jan, na sekretarza powołano kolegę Tarasiewicza Stefana.

Na szczególne podkreślenie zasługuje miła, ciepła, koleżeńska atmosfera zebrania i wysoki poziom obrad.

Do nowego Zarządu wybrani zostali: kolega kpt. Piwakowski Bronisław — na prezesa, na wiceprezesów koledzy: Niewinowski Zygmunt i Piwakowski Zygmunt, na sekretarza — Nogacki Józef, na skarbnika — Kossowski Ignacy, na zastępcę — Skowron Franciszek, na ref. pras. — kpt. Margielski Wincenty i na gospodarza — Maj-Majewski Józef. Do Komisji Rewizyjnej weszli koledzy: Adamczewski Józef, Masłowski Marjan, Niewinowski Eugenjusz. Nadto w związku z przewidywanem przemianowaniem Oddziału w Łodzi na Okręg dokonano wyboru Sądu Koleżeńskiego w następującym składzie: mjr. Topczewski Jan, mjr. Połoński Włodzimierz, kol. Grabowski Jan, i zastępca kol. Jabkiewicz Juljan.

Oddział Kaniowczyków i Żeligowczyków powstał w Łodzi dn. 7. 12. 1932 r. Do ówczesnej Komisji Organizacyjnej należeli: mjr. Topczewski Jan jako przewodniczący, kolega Kossowski Ignacy jako sekretarz oraz członkowie por. Krup Wład. Por. Pomianowski Jan oraz koledzy: Andrzejak Marjan i Karasiński Edward.

Prace Komisji Organ. szły szybko i uformowano Zarząd, do którega powołani zostali koledzy: mjr. Połoński Włodz. — prezes, Andrzejak Marjan — wiceprezes, Niewinowski Zygm. — sekretarz, Kossowski Ignacy — skarbnik, Kopczyński Stefan — gospodarz. Komisja rewizyjna: Adamczewski Józef — przewodn. oraz członkowie: Maj-Majewski Józef i Karasiński Edmund.

Wobec ustąpienia kolegi Andrzejaka Marjana z Zarządu i wyjazdu kol. Karasińskiego Edwarda dokooptowano na wiceprezesa kolegę Piwakowskiego Zygmunta i do Kom. Rew. kolegę Nogackiego Józefa.

Do nowego Zarządu zostali powołani ponownie koledzy: Niewinowski Zygmunt, Piwakowski Zygmunt i Kossowski Ignacy.

ZJAZD ORGANIZACYJNY ODDZIAŁU HRUBIESZOWSKIEGO

Dn. 21 października 1934 r. o g. 12 w sali męskiej Szkoły Rzemieślniczej w Hrubieszowie odbył się zjazd członków Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków powiatu Hrubieszowskiego i Tomaszowskiego.

Na Zjazd przybyło 26 członków Związku, oraz przedstawiciele Związków Strzeleckiego i Rezerwistów. Zjazd zaszczycili swą obecnością starosta powiatu p. Marek i prezes Rady pow. B. B. W. R. p. W. Greger.

Zjazd zagaił kol. Radliński, witając przedstawicieli władz i organizacyj bratnich.

Na przewodniczącego Zjazdu został powołany przez aklamację p. H. Rosiński, notarjusz. Do prezydjum zostali zaproszeni p. p. Juljusz Du-Chateau i Wojciechowski. Przemawiali p. p. Starosta Marek, witając powstanie nowego oddziału Związku Kaniowczyków, jako nowego członka Federacji P. Z. O. O. na terenie powiatu i kol. Machnicki, udzielając wyjaśnień w sprawie prac, skierowanych ku zjednoczeniu organizacyj i związków żołnierzy b. formacyj polskich na Wschodzie. Prezes Rady pow. B. B. W. R. p. W. Greger zaproponował utworzenie w Hrubieszowie Komitetu porozumiewawczego z przedstawicieli wszystkich organizacyj społecznych, by energja i praca całego szeregu Związków nie rozpraszała się. Propozycja ta została przez Zjazd przyjęta.

Wybory do Zarządu Oddziału Hrubieszowskiego dały wynik następujący: kol. H. Rosiński — prezes; członkowie: Radliński Felicjan, Konoplenko Paweł, Dębski Edward i Depiela Ryszard; zastępcy: Paszkiewicz Stanisław i Durec Józef; komisja rewizyjna: kol. Du Chateau Juljusz, Kryściński Stefan i Boduch Stanisław; zastępcy: kol. Kowalski Kazimierz i Bancarzewski Karol.

SWIETLICA FEDERACJI P. Z. O. O.

Świetlica Federacji przy ul. Brackiej Nr. 1 czynna jest w świeżo odnowionym lokalu codziennie od godz. 18 do 21. Przy świetlicy istnieje bibljoteka.

W każdą sobotę, poczynając od dn. 20.X.34 r. odbywać się będą w świetlicy wieczornicze w godz. od 19 do 23. Muzyka pierwszorzędna, bufet zimny oraz kawa i herbata po cenach najniższych. Wejście zł. 1.

FEDERACYJNA KOLONJA ZIMOWA

Sekcja Kulturalno-Społeczna Zarządu Stołecznego Federacji R. Z. O. O. przystępuje do zorganizowania zimowej kolonji wypoczynkowej dla dzieci i dorosłych w Zakopanem. Koszt dzienny utrzymania dziecka wynosić będzie dla dzieci członków Związków zł. 2.50, dla dzieci niezłonka zł. 3.00, dla dorosłych członków Związków zł. 3.50. Kolonje dla dzieci trwać będą od dn. 26.XII.34 r. do dn. 15.I.34 r., dla dorosłych przez cały styczeń i luty.



SZKOŁA PODOFICERSKA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

W Poznaniu została otwarta Szkoła Podoficerska Związku Strzeleckiego. Zadaniem Szkoły jest przygotowanie pod względem wojskowym i ideowym obywateli członków Z. S., wyróżniających się pilnością i przykładnością. Na Komendanta Szkoły wyznaczony został p. Zabłocki. Nowej tej placówce p. w. życzymy pomyślnego rozwoju.



WACŁAW MACHNICKI

Dziś, jak przed laty

Jeśli sięgam myślą w odległość czasu — ciekawej epopei rycerstwa polskiego na Wschodzie, — to wydaje się, że nie lata, lecz tylko dni minęły. — A, jednak znaczny kawał czasu upłynął. Obok spróchniałych krzyży na zarośniętych grobach naszych kolegów — z czasów wojny — powstają nowe mogiły... Każdy dzień, odchodząc — zabiera z sobą wielu naszych kolegów tam, skąd już nie wracają...

Zostaje nas coraz mniej... Nie boimy się tej „niespodziewanej" śmierci i nie gardzimy nią. Jak przed laty — w dniach grozy dla Ojczyzny — szliśmy w objęcia „niespodziewanej", tak i dziś w czasie pracy pokojowej — jesteśmy gotowi...

Ktoś powiada: „... to już uwiędła starzyzna do wymarcia"...

— Tak, istotnie „starzyzna" zmęczona, przygarbiona — o pooranych twarzach. — Zmieniły się czasy i ludzie też, ale ta awangarda z legendarnych bojowych pochodów — była, jest i będzie młoda! — Młodość nasza, oddawna została ukoronawana dewizą: — nieprzerwana służba Ojczyźnie i dobru społecznemu — do ostatniej kropli krwi i tchu.

Tu leży nasza młodość i w tej perspektywie widzimy nasze Mocarstwo.

I my kiedyś odejdziemy tam, skąd już nikt nie wraca, ale po nas zostaną: krwawe boje o wolność, tytaniczna walka na cierniowym szlaku Rarańcza — Kaniów — Murman i t. d., i t. d., i martyrologja naszych dziejów — niejako ewangelja dla tych, którzy po nas przyjdą.

Ideał — „w łączności siła" — który świecił w naszych legendarnych pochodach — obecnie rozkwita w pełny kwiat. W kraju odczuwa się odprężenie zacietrzewienia partyjnego, wszystko co szlachetne i patrjotyczne — po zrewidowaniu swych poglądów — idzie do pracy społeczno-państwowej, w myśl wskazań naszego Wielkiego Nauczyciela i Wodza Narodu.

*

Po powstaniu Państwa, a raczej po zawarciu pokoju z Rosją — każdy kto chciał, tworzył jakąś partję w Polsce, aby na swój sposób myślenia — oddziaływać... Wśród wojskowych b. I, II, III-go, Korpusów, 4-ej Dywizji Strzelców Polskich, V-ej Dywizji Syberyjskiej i innych b. formacji W. P. na Wschodzie — powstało również szereg organizacji, które tworzono nie pod kątem interesów Państwa i ogółu członków, lecz dla różnych rozgrywek politycznych, kombinacji osobistych i t. p.

Liczni prezesi — wodzili się za łby — walcząc często o swoje ambicje, ogół członków czynił to samo. Zamiast pracy wrzała wzajemna walka. Cała masa wynędzniała, część poszła do „pracy" obstrukcyjnej i pluła do własnej studni. — Dochodziło do tego, że dawniejszy bohater z racji (malus ipse fies si malis convixeris) swego znajomstwa, lub pokrewieństwa — był ciężarem dla państwa.

Tragedja ta, jednak — sięgnęła punktu kulminacyjnego. — Z procesu partyjnictwa — wychodzą nowe wartości i przeobrażenia.

Idea o scalenie wszystkich b. formacji W. P. na Wschodzie 1914 — 1919 r., podniesiona swego czasu przez Kaniowczyków i Żeligowczyków, — uwypukla się i znajduje posłuch w kraju. — Doły przekonały się, że dotychczasowa „praca" w drobnych zrzeszeniach — często przywiązanych do interesów jednostki — zawiodła; — więc przekreślają poprzednią pracę która doprowadzała do rujnacji osobistej i osłabiała państwo. — I, oto obecnie wielkie rzesze Kolegów, z wyżej wymienionych formacji W. P. na Wschodzie — spontanicznie zgłaszają swój akces do Obozu Kaniowczyków i Żeligowczyków w drodze ku wspólnej organizacji.

W początku marca b. r., Koledzy wszystkich wyżej wymienionych b. formacji W. P. na terenie Lubelszczyzny — utworzyli jeden wspólny Zarząd Oddziału, a obecnie powstał już Zarząd Okręgu, który obejmuje Wołyń, część Małopolski i część Polesia. To samo uczyniła ziemia Radomska, gdzie przed paru miesiącami — zgłosili swój akces wszyscy koledzy z wyżej wspomnianych b. formacji W. P. na Wschodzie.

Lepiej późno — niż nigdy! — Na łono Kaniowczyków i Żeligowczyków, posiadających za sobą uwieczniony Pomnik pracy ideowej, sławy i blasku — śpieszą wszyscy ci ,którym idea mocarstwowej Polski leży na sercu.

Witamy Was Koledzy w szlachetnej współpracy dla Ojczyzny.

Zwą nas „starzyzną", lecz życiem i pracą jesteśmy młodzi, skoro umiemy budzić swoje ideały z przed laty — ku utrwaleniu Mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej.

Koledzy! Pamiętajcie o ofiarach powodzi! Niech każdy okazuje im pomoc i opiekę w miarę swej możności!

T. RODZIEWICZ

Oddział Romański

(dokończenie)

Zresztą chłopcy nasi wiele rzeczy potrafili ale tej sztuki nauczyć się nie zdołali. To też z materjałem końskim było coraz gorzej. A jednak szczęśliwa gwiazda nam przyświecała! — Podczas jednego z naszych przemarszów trzeba było sforsować rzekę (zdaje się Manycz). Za przeprawę obrano most kolejowy. Olbrzymi (10 klm.) tabor wlókł się nieskończenie długo, to też chłopcy nasi usiłowali podsunąć się jak najbliżej do mostu, żeby zająć kolejkę, uprzedzili nas w tem Rosjanie, zaco dostali kilka epitetów mniej więcej obelżywych, a kolejkę zajął kto inny.. Wtem od strony przeciwnej ujrzano rozpędzony parowóz skierowany wprost na most zapełniony ludźmi, wozami, końmi; straty w ludziach i taborze olbrzymie. „Figiel" ten był oczywiście dziełem bolszewików.

W tułaczce naszej po Stepach Donieckich, tysiące klm. od kraju, bez żadnej wieści bądź z kraju, bądź ze strony rozbitków kaniowskich ustawicznie zajmowały nasze umysły, to też prawdziwym szczęściem oddziału był moment zjawienia się dwóch „cywilów" — por. Bolesława Sikorskiego i mjr. Bobickiego, którzy nie podejrzewając obecności „siły zbrojnej" polskiej przybyli na Don w celu zbadania sytuacji i ewentualnego nawiązania pertraktacyj z gen. Aleksiejewem, ówczesnym głównodowodzącym wojsk antybolszewickich. Nie potrafię opisać tej radości jaka zapanowała w oddziale z racji przyjazdu tak nieoczekiwanych, a tak kochanych gości.

„Honory domu" czynił w zastępstwie będącego na urlopie Szmidta — por. Godlewski, raport z czynności oddziału od chwili wyruszenia z Rumunji składałem ja. Snać niewszystko było w porządku, gdyż raport był przyjęty w milczeniu, a oficerowie nasi wyszli z konferencji w mniemaniu iż wyglądem swoim i brakiem dyscypliny złe zrobili wrażenie na gościach.

Niezupełnie tak było jak myśmy sądzili: goście nie chcieli nas „wbijać w ambicję", a zarazem obmyślali plan pomocy jaka była tu bardziej na miejscu — niż frazesy.

Polecono nam wytrwać na stanowisku i czekać lepszych czasów.

Wizyta ta pokrzepiła nas na duchu i wykonując rozkaz — trwaliśmy na stanowisku. Szmidt, który po powrocie z urlopu dowiedział się, iż oficerowie oddziału niezbyt pochlebnie przedstawili jego działalność, snać postanowił skończyć ze znienawidzoną „opozycją".

Zaczął od tego, że piszącego te słowa zdegradował ze stanowiska członka „sztabu", furażerstwa, intendentury i in., dając wyraźny rozkaz pilnowania kuchni i kucharza.

Inni oficerowie z „opozycji" też odpowiednio byli „podciągnięci". Fakt wyżej podany był poprzedzony odprawą oficerską, na której wypowiedziano sobie wzajemnie wszystkie urazy.

Od tej pory jasnem było dla wszystkich, że Szmidt wcale sobie nie życzy podporządkować się Polskiemu Dowództwu, że Drozdowskij i jego idea w zupełności odpowiada dążeniom Szmidta. Rzecz prosta, że w obliczu ustawicznego niebezpieczeństwa, marszów i potyczek, taki rozdźwięk w łonie tak małego oddziału (w tym okresie ok. 160 ludzi) nie wróżył nic dobrego.

Chłopcy podzieleni na dwa „stronnictwa" nie zdolni byli do wykonywania tych trudnych a tak niebezpiecznych zadań.

Zaczęto wzajemnie się podsłuchiwać i inwigilować.

To też po naradzie z kolegami, postanowiłem całą winę w wytwarzaniu ciężkiej atmosfery przyjąć na siebie i wystąpić z oddziału.

Wystąpienie z oddz. zapowiedziało również kilku oficerów m. in. por. Sokołowski, Śniegocki, Jędraszko, Frajszmidt i in. Nagły atak bolszewików na wieś w której nas rozkwaterowano przyciszył na pewien czas „gadania".

Chłopcy jednak okazali się na tyle dobrymi żołnierzami, że momentalnie i jakby nigdy nic stanęli ramię przy ramieniu, mocno ściskając w garści lance i pałasze.

Rozpoczęła się ponowna „galopka" po rozległych stepach, już na ten raz — Kubańskich, w okolicach Stawropola. Sytuacja bojowa tak się przedstawiała, że cała dywizja Drozdowskiego o sile do 5000 bojowników wraz z taborami w ciągu 12 czy 14 dni tułała się w otwartym stepie, nie mogąc zająć żadnej stanicy.

Kawalerzyści nasi z olbrzymim wysiłkiem, o głodzie bez wody, zmuszeni byli atakować, odpierać ataki, patrolować tak olbrzymi płaski teren.

Piękny, a niebywały w współczesnej wojnie widok mieliśmy (taboryci) podczas walki o posiadanie jakiegoś futoru vel. Pitomnika (tak się nazywają folwarki położone w stepie i przeznaczone do zimowania i patroli stad końskich).

W zbitej masie czernieje cały wielki tabor, o kilka kilometrów tyraljera piechoty, na skrzydłach kawalerja, gdzieś z boku nieprzykryta artylerja — to

nasi; — a naprzeciwko, gołem okiem widziani bolszewicy.

Biją się „naprawdę", a nam się zdaje, że to manewry, boć czy możliwem byłoby na naszym polskim terenie obserwować, stojąc na wozie taborowym, „prawdziwą wojnę" jakby prowadzoną na pokaz.

Strat w ludziach nie mieliśmy wcale, zginęło zaledwie kilka koni.

Powszechnie lubiany był jeden z „Rumunów" (tak nazywano tych co wyszli z Rumunji) ppor. Kulik (nie ma o nim żadnych wiadomości) chłopiec ten lazł wszędzie gdzie było można i niemożna, to też po każdej potyczce witaliśmy go tak, jakby z tamtego powrócił świata.

Natomiast istnym utrapieniem moim był Telesfor Duchnowski. 13-o letni bencwał. Koleje życiowe jakie przeszedł ten chłopak były zaiste ciekawe. W roku 1914 czy 15 moskale rozbijając z artylerji jedną z polskich wsi, zniszczyli wszystko: zabili mu rodziców i rodzeństwo, a zagrodę zrównali z ziemią; jego los oszczędził. Wzięto go do baterji na „wychowanie". Nauczył się w tej „rodzinie" wszystkiego co stanowiło zaletę rosyjskiego „sołdata", przedewszystkiem języka z całą krasą sołdackiego dialektu, a nygus to był z pod ciemnej gwiazdy.

Używałem go jako furmana w taborze; nie chciał bestja jeździć na innym wozie tylko na prowiantowym, bo tam mu było najbezpieczniej, oczywiście pod względem „porcji" jak zwykł mówić.

Żarł pentak za trzech, a jak się najadł to spał a konie z wozem szły jak chciały, to też raz podczas nocnego przemarszu konie zawiozły go czort wie dokąd, a myśmy cały dzień byli bez chleba zanim szanowny Telesfor (vel Wańka) raczył nas dopędzić.

Po jedenastu latach, wiele ciekawych momentów i przeżyć zatarło się w pamięci, wiele nazwisk zapomniano. Lecz do końca mego życia, pobyt mój w oddziale uważać będę za najszczęśliwszą chwilę w życiu. Ani 9-o letnia służba w różnych armjach, ani „sukcesy" odnoszone w cywilu, nie zdołały i nie zdołają przyćmić tych przeżyć, jakie się miało w tym czasie.

Kończąc ten elaborat, proszę o przebaczenie i wyrozumiałość, gdyż naprawdę pierwszy raz w życiu użyłem pióra do pisania pamiętnika.

Jeżeli przelane na ten papier, wspomnienia mają posłużyć jako materjał do historji Dywizji gen. Żeligowskiego, niech mi wolno będzie jako staremu żołnierzowi przez łzy radości wykrzyknąć: Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita! Niech żyją towarzysze broni Kaniowczycy i Żeligowczycy! Niech żyje 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich — ten widomy wyczyn zbiorowego wysiłku III-go oddz. „Romańczyków"!

Z powodu zgonu zasłużonego działacza, organizatora i prezesa Związku Oficerów w st. sp.

ś. p. pułk. d-ra Zdzisława Sowińskiego

składamy niniejszem Związkowi Oficerów w st. sp. na ręce Zarządu Gł. wyrazy szczerego współczucia

Zarząd Główny Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków

Redakcja „Głosu Kan. i Żel.".

TADEUSZ ZIELIŃSKI

I-szy szwadron 6-go pułku ułanów

FORMOWANIE SZWADRONU

Jesienią 1917 r. polacy, oficerowie i szeregowi, już ostatecznie opuszczali rosyjskie szeregi, dążąc do 1-go korp. polskiego lub formując lokalne dywizje i korpusy w przewidywaniu późniejszego złączenia się sił zbrojnych polskich. Niezwłocznie po zjeździe wojskowych polaków frontu Rumuńskiego i rozpoczęciu działalności formacyjnej na tym froncie przez Komitet Wykonawczy Wojskowych Polaków frontu Besarabskiego w Kiszyniowie, rozpoczął por. Stanisław Bieńkowski formować oddział kawalerji polskiej narazie w sile około 50 szer., a w dwa tygodnie później t. j. w połowie grudnia 1917 r. przyłączyłem się do oddziału por. Bieńkowskiego wraz z 32 szereg. na koniach z bronią, które zabrałem w Benderach i Ponkanach z Zaamurskiego pułku dragonów.

W parę dni później dołączył się do nas ppor. Kazimierz Lenartowicz z swoimi luzakami, ppor. Czesław Jakubowski z kilkunastu szereg. na koniach i chorąży Władysław Skrzynecki. Poza tem przez cały czas pobytu w Kiszyniowie zgłaszali się pojedyńczo szeregowi polacy z kawalerji rosyjskiej.

Święta Bożego Narodzenia, oddział polskich kawalerzystów w Kiszyniowie spotykał już jako 1-szy szwadron 6-go pułku ułanów. Ponieważ 1-szy korp. posiadał 4 pułki ułanów, a 5-ty formował się częściowo na Podolu a częściowo ze szwadronów istniejących już w oddziałach zorganizowanych przez ko-

mitety wojsk. polaków 4 i 9 armji. 105 więc kiszyniowski szwadron zapoczątkował 6-ty p. uł.. Szwadron liczył już wtedy ponad 100 szabel. Ułani byli to, za b. małemi wyjątkami, dragoni z armji rosyjskiej, doskonale wyszkoleni i z 3-letnim doświadczeniem wojennem. Pochodzili w większości z terenów obecnego wojew. Lubelskiego i częściowo Warszawskiego. Materjał koński był b. dobry, ponieważ specjalnie wybrany, przy opuszczeniu przez żołnierzy naszych dawnych ros. pułków. Uzbrojeni w szable, lance i kbk., oraz zaopatrzeni w amunicję zupełnie dobrze.

Był to czas kiedy wojska rosyjskie pozbawione swoich d-ców i zupełnie rozprężone pod względem obowiązkowości i wszystkiego, co im przeszkadzało w opuszczeniu frontu.

W Kiszyniowie były nieliczne formacje polskie piesze i t. zw. „Polska Komendantura" z której ramienia szwadron pełnił służbę wartowniczą przy niektórych magazynach wojskowych, w zamian za co „Polska Komendantura bogato wyposażyła szwadron we wszelkie sorty mundurowe, oraz zapasy żywności. Przy opuszczaniu Kiszyniowa przez zbolszewizowane oddziały rosyjskie, szwadron rozbroił kilka mniejszych oddziałów wraz z komisarzami, przyczem jako łup, prócz broni, dostały się nam konie, sprzęt taborowy i 4 samochody oraz 2 motocykle. W okolicy Kiszyniowa przejęto majątek 7-go p. strzelców wraz z taborami, sztandarem i t. d. Dokonali tego dwaj oficerowie i dwaj podoficerowie 1-go szwadr. b. p. uł.

W styczniu szwadron był jedyną rzeczywistą siłą w Kiszyniowie, to też przedstawiciele społeczeństwa besarabskiego t. zw. „Parlament Besarabski" („Svaton Cerya") zaproponował szwadronowi nader dogodne warunki materjalne by tylko pozyskać go dla siebie. Naturalnie propozycyj tych nie przyjęto, samo jednak istnienie szwadronu i dzielna postawa tegoż wpływały na spokój w Kiszyniowie.

W II-IM KORPUSIE

W lutym 1918 r. szwadron w sile 4 of. i 118 szer. wraz z bogatym taborem szwadronowym przybył do Sorok i po przeglądzie przez d-cę II korp. gen. Stankiewicza był połączony z 2-ma szw. płk. Stefana Grabowskiego, tworząc 6-ty pułk. Szwadron kiszyniowski zatrzymał swoją numerację jako 1-szy. D-cą szwadronu ze starszeństwa był por. Bieńkowski. Po miesięcznym postoju w rejonie Sorok szwadron otrzymał rozkaz przeprawienia się przez Dniestr i maszerowania na spotkanie zbliżającej się od strony Mohilowa Podolskiego 2 brygady Legjonów Polskich.

Spotkanie nastąpiło na pół drogi, pomiędzy Jampolem a Mohilowem Podolskim. Szwadron rozwinięty, oddając honory dobytemi szablami, przyjął z rozkazu d-cy brygady płk. J. Hallera defiladę całej 2 brygady Leg. Pol. Po skończonej defiladzie brygadjer Józef Haller przemówił do szwadronu, wyrażając radość z pierwszego zetknięcia się polskich oddziałów powstałych w imię miłości i dla zdobycia niepodległości Polski a walczących dotąd we wrogich sobie szeregach wojsk zaborców. Chwila była wzruszająca i obecnym wryła się głęboko w pamięci. Nie mniej pamiętne były okrzyki żołnierzy brygady leg. na cześć polskich ułanów, którzy przywieźli swym kolegom z za kordonu, chleb, słoninę, cukier i t. p. Gdy następnie na drodze powrotnej szwadron wymijał oddziały 2 brygady, słyszeliśmy okrzyki: „niech żyje słonina! niech żyje cukier, nowe buty!" i t. p.

Wraz z innemi oddziałami II korp. szwadron w składzie 6-go p. uł. maszeruje w kierunku Dniepru i zatrzymuje się w odległości 7 klm. od Olgopola, gdzie wraz z korpusem zatrzymuje się przez blisko 2 tygodnie.

Tu nastąpił fakt rozłamu w korpusie. Gen. Stankiewicz wyjechał, gen. Glas wobec stanowczej postawy Rady naczelnej 2 korpusu w. p. i oddania przez nią władzy nad korpusem w ręce gen. Mazowieckiego (J. Hallera) zmuszony był opuścić korpus z nielicznym oddziałem oficerów i żołnierzy (razem 300 ludzi), i pomimo sprzeciwu d-cy płku płk. Grabowskiego i d-cy szwadronu por. Bieńkowskiego, którzy pozostali w Olgopolu, szwadron wyruszył do Berszady, aby wraz z całym II korpusem w. p. oddać się pod d-two gen. J. Hallera. Decydującym momentem była postawa oficerów, którzy w formowanie szwadronu włożyli dużo pracy i starań, zdobywając przez to zaufanie i przywiązanie ułanów. Ani jeden szeregowy nie pozostał w Olgopolu. Nawet luzak por. Bieńkowskiego opuścił go i dołączył do szwadronu, udającego się jak wtedy byliśmy przekonani na niepewne losy i nieustające trudy i walki o samą możność istnienia przedtem nim upragniona chwila walk o wyswobodzenie kraju nadejdzie.

Pod komendą por. Lenartowicza szwadron jako samodzielny, w składzie II korp. minął w marszu Humań i wraz z korpusem zatrzymał się w rejonie miejscowości Potok — Stepanice — Kozin.

W czasie jednego z kilkodniowych postojów w miasteczku przed Humaniem m. Koszowata został szwadronowi doręczony sztandar z wyhaftowanym orłem białym po jednej i po drugiej stronie z wizerunkiem Matki Boskiej. Sztandar został ofiarowany b. uroczyście po mszy w kościele i defiladzie przez społeczeństwo polskie, a następnie rozkazem korpusu zatwierdzony jako sztandar 6-go p. ułanów.

(D. n.)

B. FILIPECKI

Formacje lotnicze II Korpusu

Lotnictwo 2-go Korpusu składało się z oddziału wywiadowczego pod dowództwem kap.-pilota Szumskiego, oddziału myśliwskiego z rotm.-pilotem Grochowalskim na czele i bazy lotniczej, która stanowiła z oddziałem wywiadowczym całość nierozerwalną, a która znaczną pojemnością spowodowała opóźnione połączenie się z korpusem i wreszcie odmienny bieg historji obu oddziałów.

Oddział wywiadowczy i baza.

Zaczątki oddziału wywiadowczego sięgają daty 20 grudnia 1917 roku, kiedy to w Suczawie z rozkazu naczelnika 166 polskiej dywizji, pułkownika Kopczyńskiego, chorąży, niedokończony pilot, Krzyżanowski został mianowany „zarządzającym formowaniem awjacji". Siedzibą „formującej się awjacji" była Skleja (3 wiorsty na południo-zachód od Suczawy), którą niebawem musiał opuścić chorąży Krzyżanowski, usunięty z nieodpowiedniej dla niego placówki. Formowanie oddziału stało na martwym punkcie, wobec braku źródła jakie mogłoby zaopatrzyć formację w niezbędne środki techniczne. Zdemobilizowane oddziały chętnie wydały za pokwitowaniem dwa stare namioty, dwa kulomioty, kilka koni, wozów, kilkanaście beczek od benzyny i... perspektywy zniknęły. Zaradzając beznadziejności przeniesiono oddział do centrum lotniczego rumuńskiego frontu Jass, gdzie kap. pilot Szumski, polonizujący się na gwałt rosjanin, wyzyskując wpływy zajmowanego stanowiska (był pomocnikiem inspektora lotnictwa rumuńskiego frontu) rozwinął na szeroką skalę działalność w kierunku utworzenia silnej i bogatej jednostki bojowej. Pomijając wartość indywidualną kapt. Szumskiego jako Polaka, należy mu przyznać wybitne zdolności organizatora i rutynisty oraz, niewyczerpaną energję, która błyskawicznie prawie wydała nadspodziewane plony, bo oprócz kompletnego inwentarza 14-go rosyjskiego oddziału, który rozkazem gen. Szczerbaczowa został przemianowany na 2-gi korpusowy polski oddział lotniczy, lotnictwo 2-go korpusu zostało wzbogacone miljonowej wartości bazą rumuńskiego frontu, która po zażartej walce kap. Szumskiego w obozach „ochotników" i „ukraińców", z pewnemi zastrzeżeniami została spolonizowana. Tryumf był najzupełniejszy i 28 lutego 1928 roku koło 50 furmanek przepełnionych najcenniejszymi przyrządami, częściami zapasowemi i materjałami z 9-cioma ciężarowymi samochodami z flagą polską na przedzie ruszyło przez ulice Jass do Sorok. Uzupełniając dane o oddziele wywiadowczym zaznaczam, że było 5 samolotów, a etaty składu osobowego były przepełnione przez zdemobilizowanych lub zwolnionych z armji rosyjskiej żołnierzy, garnących się chętnie do szeregów. Również poważny procent stanowili jeńcy-polacy z byłej armji niemieckiej i austrjackiej.

Z ogólnej liczby samolotów, dobiły do korpusu dwa. Trzy aparaty jednego typu („Spade" dwuosobowy) zostały prawie, jednego dnia wykreślone z inwentarza oddziału. Zaznaczam że uszkodzenia aeroplanów były bardzo nieznaczne, ale wobec konieczności opuszczenia terytorjum rumuńskiego do dnia 6 marca, naprawa samolotów była niemożliwa. W chwili wyruszenia korpusu z Olgopola pod Kaniów oddział wywiadowczy był rozdzielony na dwie części. Samoloty, tabor i kilka samochodów były skoncentrowane w Chrystynówce, pozostałe samochody (4) z powodu braku benzyny dotarły zaledwie do stacji Rudnica, gdzie w oczekiwaniu na wysłanie do Mohylowa przetrwały tragiczne chwile drugiego korpusu i wreszcie z oddziałem pancernym i kolumną sanitarną zostały przydzielone do „3-go korpusu".

Historja części oddziału, pozostającej w Chrystynowie, w całej pełni obnażyła zamysły niemieckie względem 2-go korpusu: oddział został dyplomatycznie rozbrojony, ogołocony z aparatów i samochodów, a skład osobisty z taborem wysłany do Kijowa, gdzie internowanie stało się faktem dokonanym i skąd pod czułą eskortą, personel wywiadowczego oddziału powędrował do obozu koncentracyjnego w Białej. Stało się to 11 kwietnia, a więc cały miesiąc przed rozbrojeniem korpusu. Tę datę należy powtórzyć naiwnym krótkowidzom, którzy utrzymują, że ostatnie chwile drugiego korpusu były niepotrzebnym gestem, który „zmarnował i skazał na tułaczkę kilka tysięcy ludzi".

Do pamiętnych chwil życia oddziału należy przelot kap. pilota Szumskiego z ppor. obserwatorem Filipeckim z Jas do Sorok. Ekspedycja powietrzna była wykonana z rozkazu ppułk. Bobickiego, a miała na celu oznajmienie sztabowi II korpusu radosnego faktu przerwania się przez front austrjacki 2 Brygady Leg. pod d-wem brygadjera Hallera. „Farman 16" przy bardzo niefortunnym lądowaniu był rozbity, a lotnicy z poważnemi uszkodzeniami... garderoby i wojowniczą postawą wręczyli zapieczętowaną kopertę szefowi sztabu II korpusu W. P. ppułk. Sołłohubowi.

Oddział myśliwski (niszczycielski).

Oddział zaczął się formować w początkach grudnia 1917 roku w Dunajowcach pod Kamieńcem-Podolskim. Dowódcą był rotmistrz pilot Grochowalski. Oddział tworzył się na terenie 7-go dywizjonu lotniczego rosyjskiego, skąd czerpał materjał ludzki i środki techniczne. Po przeniesieniu do Kamieńca Podolskiego był wielokrotnie prześladowany przez bolszewików, zawdzięczając jednak zręcznej polityce dowództwa zdołał cenne aparaty przed konfiskatą uchronić. Przypadła mu misja służby łączności przy boku brygadjera Hallera, którą to służbę oddział pełnił od pierwszych kroków 2 brygady na terytorjum Ukrainy aż do dni kaniowskich. Nie mając, oprócz doskonałych 6 płatowców (cztery „Neuporty" i 2 „Spade" jednosobowe) prawie żadnej majętności technicznej, oddział myśliwski posuwał się zarówno z innymi formacjami nieodłącznie od korpusu. Dzielny dowódca wprost kroplami zbierał benzynę, a z braku części zapasowych zaradzał drobnym uszkodzeniom rozpaczliwymi środkami i w ten sposób zdołał dociągnąć pod Kaniów 5 aparatów, 4 przybyło lotem, jeden z nich z obandażowanym śmigłem, inny ze sztuczną częścią stabilizatorem, skombinowaną z deski i resora od powozu. Dla nawiązania łączności z I korpusem dorobiono zapasowe baki benzynowe. Niestety, smutna rzeczywistość, zamiast nowego szeregu chlubnych czynów wypisała w historji martwe słowo: koniec.

W noc na 11 maja bataljony Eichhorna nałożyły zaborczą dłoń na wypielęgnowane płatowce myśliwskiego oddziału.

Myśliwska eskadra rotmistrza pilota Grochowalskiego była znakomitą jednostką bojową o wybitnych siłach pilockich.

Z ostatniej chwili

Dnia 21 b. m. o godz. 20 odbyło się we wspólnym nowym lokalu przy ul. Al. Jerozolimskie 8 uroczyste posiedzenie prezydjów Zw. b. Uczestników I Korp. i Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków.

Zebraniu przewodniczył początkowo p. wojew. Dr. Nakoniecznikoff-Klukowski, a następnie po wyjściu tegoż p. pułk. Podgurski.

Celem zrealizowania przyjętej w maju r. b. przez obie organizacje deklaracji połączeniowej, powołano Komisję Organizacyjną. Przewodniczenie Komisji postanowiono zaproponować na wniosek p. woj. Nakoniecznikoff-Klukowskiego p. marszałkowi Wł. Raczkiewiczowi. P. Wojewoda wyraził również gotowość przyjęcia godności zastępcy przewodniczącego Komisji. W skład Komisji weszli z ramienia Zw. b. Ucz. I. Korp.: pułk. N. Podgurski i kpt. r. Piotrowski, a od Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków — płk. B. Sikorski i kpt. rez. L. Puławski.

Postanowiono nadto opracować dla Okręgów i Oddziałów instrukcje i regulaminy, mające na celu szybkie przeprowadzenie scalenia w terenie.

STAN. SZCZUKA kpt.

Straż polska nad morzem Czarnem

Koniec marca r. 1919. Przecudna wiosenna noc krymska. Cisza wokoło. Zda się cały Sebastopol, przeogromna twierdza nad morzem Czarnem rosyjska, razem z dużem, położonem nad morską zatoką miastem, zapadły w letarg, lub całkiem wymarły. I tylko lekki szmer morza narusza głęboką ciszę. I tylko miarowe, twarde kroki żołnierza polskiego rozbrzmiewają głuchem echem w tej ciszy...

Któż jednak są ci żołnierze polscy, co na brzegach morza Czarnego trzymali straż tej pamiętnej, opisywanej tu nocy? To nowozaciężni ochotnicy, rodacy pochodzący z różnych dzielnic Polski porozbiorowej i dawnego imperjum rosyjskiego. Ci, którzy ujęli broń w swe ręce, by utworzyć wojska Polskie, iść do walki o Niepodległość. O Wolność Tej, która... nie zginęła, gdyż zawsze żyła głęboko w sercach tych swych synów, którzy wierzyli święcie w Jej Zmartwychwstanie. Żyła więc również głęboko i w sercach tych, co w tamtej, niezapomnianej dla nas chwili, szli walczyć w szeregach 4-ej Dywizji gen. Żeligowskiego.

Pamiętna to była noc. Gromadka wojaków odziana w obce mundury, lub też poprostu cywile, połączeni jedną ideą służenia Ojczyźnie, z kolei dziejów musiała objąć straż nad twierdzą Sebastopolską i całem miastem, mając swoją skromną kwaterę

główną w jednym z najwykwintniejszych w tamte czasy hotelu w Sebastopolu, prześlicznie położonym tuż prawie ponad samym brzegiem morskim — w „Hotelu Kista".

Front wojsk rządu krymskiego przełamany. Chmury wojsk bolszewickich powoli, lecz nieustępliwie, krok za krokiem suną od północy, by wkońcu zająć cały Krym, utopić w morzu, lub rozstrzelać wszystkich tych, którzy nie zdążą w porę umknąć przed klęską.

Rzecz godna zanotowania, że wojska „białe", które, takby się zdawało, powinny były bronić Krymu, jako ostatniego swego szańca, do ostatka, jednakże po swej porażce pod Perekopem, pierwsze zajęły przygotowane do odejścia statki, by coprędzej odpłynąć, porzucając na los Opatrzności tych, którym się dostać na statek nie udało. Głoszono piękne hasła: „Statki zabierają jedynie starców, kobiety i dzieci. Wszyscy zdrowi i młodzi — do broni, by bronić... pozostającej ludności!". To były tylko frazesy. Tak się przynajmniej przedstawiała rzecz w Eupatorji.

Krymskie rządowe wojska odpłynęły.. Myśmy pozostali. Przez kilka dni trwała nasza przymusowa gościna w Sebastopolu. Kilka dni — nasza straż nad tem pięknem miastem i portem wojennym. Staliśmy na posterunku. Oczekiwano na okręt, który miał nas zabrać, razem z uchodzącą z Krymu cywilną ludnością polską i niepolską. Nadszedł wreszcie dzień, kiedy musieliśmy porzucić te piękne, a jednocześnie nieszczęsne brzegi morza Czarnego, skazane na oddanie i pastwę watahom bolszewickim.

Ludzie, skołatani trwogą, niepewnością jutra, — zajęci byli każdy swojemi myślami: jedni, przedewszystkiem ludność cywilna, by prędzej dostać się do Kraju, inni do ukochanej Warszawy. My natomiast, nowozaciężni żołnierze, w większości tacy, co już wąchali proch na wojnie, służąc w obcych szeregach, rozumieliśmy dobrze, że nasza droga do Kraju ojczystego jeszcze długa i żmudna. A jednak, pomimo wszystko, lekko było na sercu. Zapewne na skutek przeczucia, że wysiłek orężny, jaki nas oczekiwał choć będzie ciężki, nie pójdzie na marne, że się zakończy naszem Zwycięstwem!

Dzisiaj ,kiedy już i wojna minęła, sporo lat upłynęło i niejeden z naszej gromadki odszedł w zaświaty, poległ na polu chwały, żywo wstają przed oczyma obrazki z nocy tej pamiętnej nad brzegami Czarnego morza.

Mieliśmy służbę wartowniczą. Każdy z nas kolejno szedł na wartę. Zwykła kolejka według rozkazu. Nie było wówczas wśród nas różnic ani co do szarży, tytułu, wieku. Wszyscy równi wobec jednej wspólnej nam idei. A nad nami Bóg — oraz komendant zaciągu.

I teraz, kiedy nanowo wskrzeszam wspomnienia o Krymie i o tej cudnej nocy naszej, tłoczą się do mózgu również i inne myśli. Wszak był taki moment historyczny, w czasie Wielkiej Wojny Światowej, kiedy przez Wodza narodowego Tatarów krymskich Sejdameta Ogłu, został złożony Memorjał w imieniu całego Narodu do Ententy, o oddanie Krymu pod protektorat Polski, bo taką była wola Narodu Tatarskiego. A dalej warto przytoczyć jeszcze jeden fakt, godny zanotowania z okresu panowania Rządu Narodowego na Krymie. Nieraz tak się składało, że w przerwach między obradami sfer rządzących Krymem, a nawet na sesjach Rządu Krymskiego rozbrzmiewał język polski. Dość powiedzieć, że w skład tego Rządu wchodzili: gen. M. Sutkiewicz, należący do znanej zasłużonej rodziny Tatarów litewskich, jako Prezes Rady Ministrów, doskonale posiadający nasz język, a następnie jako ministrowie ówczesnego rządu krymskiego: A. M. Achmatowicz (tat. lit.) — min. sprawiedl., gen. Miłkowski (tat. lit.) — min. spr. wojsk., W. Dąbrowski (polak) — min. aprowizacji.

Nietylko fortuna, lecz i dzieje świata — kołem się toczą. Krym, ta odwieczna dziedziczność narodu tatarskiego, sąsiad dawnej Rz-tej, często dokuczający jej swemi napadami, później zagarnięty przez Katarzynę, ta perła, jak go nazywano, w koronie carów rosyjskich, miał być pod protektoratem Odrodzonej Polski, miał się stać jej kolonją.

Takie to wspomnienia błąkają się po głowie, w związku z naszą pamiętną z roku 1919-go strażą polską nad Czarnem morzem.

WYDAWCA: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: LEOPOLD GODNIEWSKI, KPT. REZ.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Al. Jerozolimskie 8. Tel. 6-40-55. Konto P. K. O. 17.544.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., półrocznie 3 zł. Egzemplarz pojedynczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., ½ strony 250 zł., ¼ strony 150 zł., 1/8 strony 80 zł. Ogłoszenia drobne od wiersza 2 złote.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.